

GAZETA
FESTIWALOWA
NUMER 3/2024
25.IX. GDYNIA

KLAPS

ODWAŻNY

... W tym wypadku najczęściej skupiałem się na wspinaczce, to było osiemnaście miesięcy przygotowań — mówi Filip Pławiak, odtwórca jednej z głównych ról w „Białej odwadze”.

str. 3

NIE MA SYTUACJI STR. 4-5

W życiu można mieć wszystko, ale jak się nie ma przysłowiowego szczęścia, to naprawdę jest trudno. Dobrze jest trafić na życzliwych ludzi.

[czytaj więcej](#) ➤

WYOBRAŹNIA BEZ GRANIC STR. 6

Artysta o międzynarodowej sławie, którego prace zainspirowały Denisa Villeneuve'a do nakręcenia „Diuny”. Wystawa Wojciecha Siudmaka w Gdyni.

[czytaj więcej](#) ➤

ALLCON

KLAPS Z PARTNEREM str. 8

W tym roku partnerem Gazety Festiwalowej KLAPS jest ALLCON .

PYTANIE NA DZIŚ

Przyjeżdża do nas obcokrajowiec, jaki polski film powinien obejrzeć?

Pytania zadawały: K.S., M.N.

SONDA FESTIWALOWA

FOTO: Wojtek Rojek



Iwona, architektka:

To jest szeroki wybór. Jeden z pierwszych tytułów, jaki przechodzi mi do głowy to „Człowiek z marmuru” albo „Człowiek z żelaza”. To są filmy, które przedstawiają krytyczne kwestie w polskiej historii, takie które zmieniły myślenie, zmieniły historie społeczeństwa. Także są bardzo istotne.



Teresa, emerytowana pielęgniarka:

Myślę, że „Zieloną Granicę”. Powinniśmy myśleć o emigrantach, tak – a nie inaczej. To są ludzie jak inni. Trochę podróżowałaś po świecie – także znam sprawy emigracyjne.



Daria, modelka, influencerka

Na pewno film „Zimna Wojna”. Według mnie jest on genialnie nakręcony, bardzo estetyczny. Myślę, że dobrze pokazuje słowiańską kulturę.



ROBIMY HORROR. KTO REŻYSEREM?

Sztuczna inteligencja wkracza w naszą rzeczywistość. Jak bardzo zawładnie branżą filmową? Chcemy zrobić horror, ChatGPT podpowiada nam, który z polskich twórców powinien go reżyserować.

ChatGPT: - Jeśli tworzymy polski horror, warto rozważyć trzech polskich reżyserów: Bartosza M. Kowalskiego, Agnieszkę Smoczyńską i Jana Komasa.

Bartosz M. Kowalski, znany z filmu „W lesie dziś nie zaśnie nikt”, ma doświadczenie w reżyserowaniu horrorów. Jego umiejętność budowania klimatu grozy i korzystania z klasycznych motywów horroru sprawia, że idealnie nadaje się do kolejnego projektu w tym gatunku.

Kowalski ma talent do tworzenia rozrywki o szerokim zasięgu, łącząc elementy slashera z czarnym humorem (slasher – rodzaj horroru o fabule, w której liczba bohaterów zmniejsza się w „dziwnych” okolicznościach – red.).

Agnieszka Smoczyńska, reżyserka „Córka dancingu”, mogłaby wnieść do horroru element surrealistyczny i niezwyklej estetyki. Jej talent do kreowania fantastycznych światów i opowiadania historii przez wizualne środki mógłby nadać horrorowi niepowtarzalny, baśniowy charakter, pełen niepokojącej atmosfery.

Jan Komasa, twórca „Bożego Ciała”, mógłby wprowadzić głębokie psychologiczne wątki i refleksję społeczną do horroru. Choć nie ma doświadczenia w tym gatunku, jego zdolność do ukazywania mrocznych stron ludzkiej natury sprawia, że film mógłby być psychologicznie intensywny i złożony, oferując widzom coś więcej niż tylko strach.



FOTO: Tioł Luma

BOSCY WOLO (NTARIUSZE)

W tym miejscu przedstawiamy Wam wybrane osoby z blisko 200 wolontariuszy, którzy każdego dnia z zaangażowaniem działają po to, aby wszyscy goście Festiwalu czuli się w Gdyni dobrze i bez problemu mogli uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu. Przed wami „Siostry Sisters”, czy Ewa Birn i Iwona Bronakowska, przyjaciółki, nauczycielki, które z momentem przejścia na emeryturę postanowiły spełniać swoje marzenia.



Małgorzata Rakowiec: - Jak zaczęła się Wasza przygoda z Festiwalem?

Iwona Bronakowska: - Przepracowałyśmy w szkole razem ponad dwadzieścia lat, znamy się i przyjaźnimy. Gdy przeszłyśmy na emeryturę, postanowiłyśmy

spędzać ją aktywnie. Pojawił się wtedy w mojej głowie taki pomysł, żeby zostać wolontariuszką na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni i przekonałam do tego Ewę. Nie ukrywam, zastanawialiśmy się, jak sprawdzą się wolontariuszki 60 plus, czy damy radę, jak zostaniemy odebrane, ale od pierwszego momentu było super, zostałyśmy przyjęte z otwartymi ramionami.

Ewa Birn: - Od samego początku też, czyli już po raz czwarty, zajmujemy się obsługą widzów. To nam bardzo odpowiada, bo przez lata, jako nauczycielki, miałyśmy kontakt z młodzieżą, ich rodzicami. Lubimy być między ludźmi i im pomagać. My lubimy ludzi i ludzie, takie mamy sygnały, lubią nas.

Co dla Was znaczy Festiwal?

IB: - Cały rok czekamy na ten jeden tydzień w roku. Wcześniej czytamy o filmach, które mają być prezentowane i wybieramy te, które bardzo chcielibyśmy zobaczyć.

EB: - To jest tydzień wyczekiwany, ale też tydzień ciężkiej pracy. Wstajemy nierzadko o 5:00 rano, a koń-

czymy po godzinie 22:00 i tak dzień, w dzień. Oczywiście pomiędzy obowiązkami udaje nam się zobaczyć jakiś film, jeśli oczywiście damy radę zarezerwować bilety. A do tego mamy szansę przyglądać się festiwalowi od kulis.

IB: - I spotykać osoby, które znamy z ekranów!

Co byście powiedziały tym, którzy, podobnie jak Wy, są tą nieco starszą młodzieżą i gdzieś tam w głębi serca marzą o tym, aby coś robić?

EB: - Żeby się nie bały, że panie i panowie na emeryturze do czegoś się nadają, że mogą coś fajnego robić, oczywiście oprócz zajmowania się kochanymi wnukami, co też uwielbiam.

IB: - Zwróciłam uwagę, że brakuje tu panów 60 plus, pań trochę jest, ale panów wcale! Może nie wierzą w siebie, nie mają odwagi albo po prostu nie wpadli na taki pomysł? Może się zdecydować, jak nas posłuchają i za rok to się zmieni...

Jesteście na Festiwalu wolontariuszkami po raz czwarty, jakie macie dalsze plany?

EB: - Zgłosiłyśmy się jako statystki do produkcji filmowych. Iwona ma to już za sobą, ja będę po raz pierwszy.

IB: - No i oczywiście już się szykujemy na przyszły, jubileuszowy 50. festiwal. Mamy nadzieję, że nasza cudowna koordynatorka, Sandra Czerwińska, będzie nas chciała! (śmiech – red.).

FOTO: Wojtek Rojek

FOTO: Tomek Kamiński

IDŹ POD PRĄD



- Kiedy zacząłem zgłębiać biografię KSU, uznałem, że jest to świetny materiał na film. W historii zespołu działo się bardzo dużo, także poza muzyką. Jest to również historia o systemie, o rzeczywistości PRL-u. Dorastałem w latach 80. i mam poczucie potrzeby rozliczenia się z tamtym światem – mówi **Wiesław Paluch**, reżyser, współscenarzysta filmu „Idź pod prąd”.

- Dla mnie jest to piękna opowieść o pokoleniach. O ludziach, którzy się nie rozumieją ze względu na to, że jedni są rodzicami, a drudzy dziećmi. Punk rock jest tam popkulturowy. Młodzież przyjmuje sposób ubierania się, sposób bycia dzieciaków, które walczyły z komuną, ale tak naprawdę walczą przeciwko światu, który zorganizowali im rodzice. Wyobrażam sobie, że wspólne wyjście do kina na ten film dorastających dzieci i rodziców, może być superprzeżyciem – tłumaczy **Piotr Głowacki**, aktor odgrywający rolę Majaka. **J.L.**

BIAŁA ODWAGA

- Jeszcze kilka lat temu było mało informacji na temat Goralenvolk. Za-inspirowało mnie to do stworzenia filmu o zdradzie z powodu ratowania swoich ludzi. Stwierdziłem, że Filip Pławiak ma cechy górala, podobają mi się jego fizjonomia, pasował do klimatu – rozpoczął reżyser filmu, **Marcin Koszałka**.

- Rola Andrzeja była niezwykle wyzwaniem. Dla mnie zawsze najważniejsza jest strona emocjonalna bohatera, jednak w tym wypadku największe skupiałem się na wspinaczkach, osiemnaście miesięcy przygotowań. To był naprawdę fajny czas – opowiadał o swoich przygotowaniach aktor **Filip Pławiak**.

- Reżyser powiedział mi, że do zagrania jest zdrajca. Dlaczego znowu zdrajca? Po przeczytaniu scenariusza dałem się jednak porwać tej historii. W naszym kraju rzadko zdarza się granie w tak epickich produkcjach – mówił aktor **Andrzej Konopka**. **J.W.**



FOTO: Tomek Kamiński

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

FOTO: Wojtek Rojek

POD WULKANEM

- Ten film dotyczy głęboko skrywanych lęków. Zrobiliśmy go trochę z poczucia winy, a trochę z bezradności – mówi **Mikołaj Lizut**, producent filmu „Pod wulkanem”, który został polskim kandydatem do Oscara.

To wyróżnienie **Damian Kocur**, reżyser filmu, skomentował z ambiwalencją: - Dla producentów to radość, a dla mnie obciążenie. Nie lubię zajmować się promocją.

- Uważam, że my, Ukraińcy, nie możemy robić filmów o wojnie z czołgami w tle, bo to jest traumatyzowanie tematu – wyjaśnia **Roman Lutskyi**, odtwórca głównej roli. - Taki film jak nasz, to dobry pomysł na eksport do państw, gdzie ludzie myślą, że wojna ich nie dotknie. Ona jest wszędzie, nie tylko na linii frontu. Toczy się również w rodzinach, której członkowie zastanawiają się czy uciec przed inwazją, czy zostać. **ZP**



DWIE SIOSTRY



- Film pokazuje życie, które mimo wszystko nie daje się zamordować. Jest ono silniejsze niż zło, ta wojenna czern – mówił **Łukasz Karwowski**, reżyser filmu „Dwie Siostry”.

- Film kręciliśmy dwa miesiące od wybuchu Wielkiej Wojny. Czuliśmy wielkie zjednoczenie, ale również dużą odpowiedzialność – zauważa **Maryna Koshkina**, aktorka ukraińska, która odgrywała rolę Solomii.

To jest, moim zdaniem, bardzo polski film. Ale przez to, że Łukasz (reżyser – red.) pozwolił ukraińskim aktorom dopracować swoich bohaterów, improwizować, to ten film stał się też bardziej ukraiński – dodawała **Yanina Kucher**, druga reżyserka. - Dla mnie ważne, że ukraińskie kino żyje. **KS**

FOTO: Wojtek Rojek

NIE MA SYTUACJI BEZ WYJŚCIA

Rozmowa z Małgorzatą Zajązkowską, aktorką i przewodniczącą jury Konkursu Głównego.

FOTO:

Tomek Kamiński

ROZMAWIĄŁ:

Mateusz Demski

Mateusz Demski: Kiedy czyta się o pani życiorysie, cały czas powraca wątek Stanów Zjednoczonych.

Małgorzata Zajązkowska: Bo to był jednak kawał mojego życia. Szesnaście lat w Stanach i prawie trzy lata w Paryżu.

Pamięta pani dzień wyjazdu?

Tak dokładnie nie pamiętam, dlatego że wyjechałam wtedy na dziewięć dni do Paryża, by odwiedzić Joasię Pacułę. Czwartego dnia dostałam telefon, że w Polsce jest wojna. O trzeciej nad ranem. Nie wyjeżdżałam na emigrację, to nie był żaden plan. Tak się po prostu zdarzyło.

Jaka była pierwsza myśl?

Miałam sto pięćdziesiąt dolarów w kieszeni i nie znałam francuskiego. Od razu poszliśmy z Joasią pod polską ambasadę. Spotkaliśmy tam mnóstwo kolegów, którzy też byli przejazdem w Paryżu. Tak się zaczęło to nasze życie na emigracji, które miało bardzo trudne momenty. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje z naszymi rodzinami. Natomiast my byliśmy zaopiekowani. Francuzi zachowali się w tej sytuacji fantastycznie. Jak przyszła wojna tuż za naszą granicą i zaczęliśmy pomagać Ukraińcom, to pomyślałam, że jest dużo zbieżności. Ludzie w Paryżu oddawali nam swoje mieszkania na pobyt czasowy, pomogli nam finansowo.

A jak wyglądały pierwsze dni przymusowej emigracji?

Zaczęła się wędrówka po różnych miejscach. Jacek Kaczmarski zostawił nam klucze do mieszkania swoich znajomych, a sam pojechał na koncert. Pamiętam, jak kiedyś budzę się rano, a nade mną stoi brodaty facet w kurtce puchowej i pyta, co ja robię w jego łóżku.

Z Jackiem bardzo się przyjaźniliśmy, zresztą, cała ta grupa, która wtedy żyła w Paryżu, była dla nas jak zawór bezpieczeństwa. Pamiętam pierwszego Sylwestra 1981/82. Był niebawale alkoholowy i rozpaczyliwy. Nagle w tę noc zaczęły wychodzić różne historie: ktoś zostawił w kraju żonę w ciąży, ktoś inny rodziców. Myśmy się martwili o naszych bliskich tu, a oni o nas tam. Nie było żadnego kontaktu. A my na bieżąco jakoś sobie radziliśmy.

Zastanawia mnie z kolei jak poradzić sobie w odwodzie – w obcym kraju, bez języka.

We Francji statystowaliśmy na planach. Kiedyś dostałam małą rolę w filmie z Marią Schneider. Trzeciopla-



nową, ale zawsze to jakaś rola. Nie znałam języka, więc kolega uczył mnie „na małpę”. Dawali nam w ten sposób zarobić. Potem dostałam stypendium, a następnie wyjechałam ze swoim przyszłym mężem do Stanów. Tam trafiłam pod skrzydła pani Barbary Piaseckiej-Johnson. Pierwszą noc spędziliśmy na Bronxie, gdzie słychać było strzały. Po godzinie 17:00 lepiej było nie wychodzić z domu.

Zderzenie z Nowym Jorkiem musiało być szokujące.

Kontrasty były niebawale. To mieszkanie na Bronxie należało do mojej koleżanki. Nie można w nim było zamykać drzwi na klucz, bo obok mieszkał jakiś świr-

nięty sąsiad, który sprawdzał, czy wszędzie może wejść. Naciskał na klamki i dobrze było mieć otwarte mieszkanie. Natomiast na środku stał fortepian, bo koleżanka była w akademii muzycznej. Jak pojechalśmy do centrum miasta, na Columbus Circle, to pierwszym, co zobaczyłam, był facet w szortach, który prowadził barana na smyczy. To było jak zderzenie z inną planetą. A jednocześnie to był taki czas w Nowym Jorku, kiedy panowała niesłychana życzliwość.

Gdy dostałam się pod opiekę pani Barbary, to z Bronxu wylądowałam na Central Park West w The Ghostbusters Building. Miałam niebawale apartament, moim sąsiadem był Calvin Klein. Ale nie mia-

łam dolara na metro. I to jest kolejny kontrast. Kiedy otrzymałam stypendium w New York University na naukę angielskiego, to na południe miasta chodziłam na piechotę. Było mi szkoda tego dolara czy dolara dwadzieścia pięć na przejazd. Po latach twierdzą, że takie kontrasty wzmacniają człowieka. Pokazują, że nie ma sytuacji bez wyjścia.

Pomimo przeciwności pani kariera nabrała rozpędu.

W życiu można mieć wszystko, ale jak się nie ma przyszłowiowego szczęścia, to naprawdę jest trudno. To nie jest tak, że nie doceniam w tym wszystkim siebie. Ale dobrze jest trafić na życzliwych ludzi. Byłam w siódmym miesiącu ciąży, kiedy zadzwoniła Agnieszka Holland i powiedziała mi, że Paul Mazursky chce zrobić film na podstawie książki „Wrogowie, opowieści o miłości” Izaaka Bashevisa Singera. Byłam przekonana, że w tym stanie nikt mnie nie zatrudni. Ale przeczytałam książkę i zwariowałam. Wysłałam do nich CV. Odezwali się do mnie, jak mój syn miał już trzy tygodnie. Poszłam na zdjęcia próbne, przeczytaliśmy z Pauliem dwie sceny. I usłyszałam: „masz tę rolę”.

To był moment przełomowy.

O filmie zrobiło się głośno, może przede wszystkim z tego powodu, że nie dostałam nominacji do Oscara, o czym rozpisywała się prasa. To mi pomogło. Nagle odezwali się do mnie agenci, którzy być może nigdy by nie zadzwonili. Przychodziły różne propozycje, głównie polegały na powielaniu brawurowych scen z „Wrogów”. Byłam głodna grania, chciałam natychmiast wrócić przed kamerę, ale trafiłam na świetnego agenta, który powiedział stanowczo: „nie, czekamy na inną rolę, inaczej pograsz sezon i się skończysz”. Nazywał się Richard Schmenner. Z takim nazwiskiem to musiał być Żyd, więc na każde żydowskie święto dawałam mu pejsachówkę, polską śliwownicę. Kiedy kończyliśmy już naszą współpracę, zaprosił mnie któregoś dnia na obiad i powiedział: „Margaret, ja tak naprawdę nie jestem Żydem, jestem Niemcem”. Zapytałam, czemu od razu mi tego nie powiedział, na co odparł: „nie kochana, ja się nie mogłem doczekać na każde żydowskie święto” (śmiejch-red.).

To on poznał panią z Woodym Allenem?

Najpierw Glenn Close zaproponowała mi rolę w telewizyjnym filmie „Sarah, Plain and Tall”, którego była współproducentką. Później było spotkanie z Woodym Allenem. Początkowo mieliśmy zrobić film z Madonną, ale widocznie się nie dogadali i projekt nie doszedł do skutku. Napisał następny scenariusz i tak zagrałam w „Strzałach na Broadwayu”.

A jak wyglądała ta współpraca z Allenem?

Allen jest tak neurotyczny, jak bohaterowie jego filmów. Co ciekawe, o wiele mniej mówi na planie jako reżyser. Lubi przekazywać uwagi aktorom albo przez charakteryzatora, albo przez ludzi z innych pionów. Nigdy nie mówi „cut”, robił to operator. Pozostawał w cieniu. Jak schodziliśmy z planu, to widzieliśmy tylko koniec samochodu, którym odjeżdżał. Natomiast to nie jest tak, że nie było z nim kontaktu. Grając scenę, trwał jakiś mecz koszykówki. Pod stołem mieliśmy mały telewizor. Co jakiś czas przychodził Allen i pytał, jaki jest wynik (śmiejch-red.). Ale to jeszcze nie koniec. Skończyliśmy film i pół roku później zadzwonił do mnie agent, mówiąc, że Allen chce zrobić powtórkę jednej sceny. Podobno jest to u niego częste, różne drobiazgi wychwytuje już na stole montażowym.

— “

W życiu można mieć wszystko, ale jak się nie ma przyszłowiowego szczęścia, to naprawdę jest trudno. Dobrze jest trafić na życzliwych ludzi.

— ”

Okazało się, że wszystko było w porządku, ale chciał nas usadzić w innej konfiguracji przy stole.

Czyli człowiek pedantyczny.

Obsesyjnie pedantyczny. Daje aktorom wolność, ale dopóki ta wolność mieści się w jego ramach. Zdjęcia próbne do tego pierwszego filmu wyglądały tak, że weszłam na salkę, gdzie panował delikatny półmrok. W tym nastrojowym świetle czytałam scenę z jakąś panią, reszta była w ciemności. Nagle z tej ciemności przerwał mi Allen. Powiedział: „ja słyszę ten głos, skąd ty jesteś?”. Odpowiedział, że z Polski, on rzucił tylko „no to do zobaczenia” i wyszedł. Allen, jako radiowiec, już na etapie pisania ma w głowie określony tembr głosu, wyobraża go sobie. Akurat spotkałam się z jego oczekiwaniami; ta postać kliknęła za mną.

Ostatnio wróciła pani do Nowego Jorku przy okazji zdjęć do filmu „Lepiej późno niż wcale”. Co się przez lata zmieniło w tym mieście?

Do tego Nowy Jork jest potwornie drogim miastem do życia. Ci wszyscy, którzy żyli przy Upper West Side – dzielnicy, która dawniej była mekką ludzi sztuki – wyprowadzili się do Brooklynu czy Queens. Bo nie stać ich na życie w centrum. Inna rzecz: dawniej typowy nowojorski bezdomny chodził po ulicy z koszykiem z supermarketu, był obwiszony plastikowymi torbami i spał na tekturze. W tej chwili są to młodzi, często dobrze ubrani ludzie, uzależnieni od fentanylu.

To jest pewien klimat, specyfika Nowego Jorku. Narzekamy przyjeżdżając tam z Warszawy, gdzie mamy święty spokój. Natomiast dostęp i podejście do kultury jest tam czymś absolutnie wyjątkowym. Jesteśmy, jak sądzę, nieco bardziej roszczeniowi niż nowojorczy. Jeśli ktoś chce tam zrobić film, to nie może liczyć na takie instytucje, jak PISF. Po prostu kręci film telefonem na ulicy, a później chodzi z nim od drzwi do drzwi. Większość z tych ludzi nie pracuje w zawodzie. Poznałam kiedyś faceta, który kładł się w klinice i testowano na nim lekarstwa za pieniądze. Inni mają

etaty w korporacji, a kino robią po godzinach. Chyba tego też nauczyła mnie Ameryka – jeśli czegoś się bardzo chce, trzeba o to zawalczyć.

Ten film to chyba kolejna przygoda.

Byłam przekonana, że moja kariera amerykańska jest już dawno skończona i że jeżdżę tam już tylko po to, żeby odwiedzać stare kąty. A przecież Kocham Nowy Jork, to jest moje miasto. Propozycja przyszła do mnie na Facebooku. Dostałam wiadomość, że poszukiwana jest polska aktorka, która mówi po angielsku. Co ciekawe, zarówno scenarzystka, jak i reżyserka nie mają niczego wspólnego z Polską. Zapytałam je więc wprost, skąd pomysł na taki film. Okazało się, że scenarzystka w czasie studiów mieszkała na Greenpoincie i jednego dnia złamała biodro. Leżała w szpitalu, na jednej sali, z upiorną starszą panią z Polski.

Bardzo miło jest wrócić na plan w Nowym Jorku. Kręciliśmy głównie na Greenpoincie i Brooklynie. To były trudne zdjęcia, bo dużo działo się na ulicy. Zamykanie ulic w tym mieście jest koszmarem, więc dostaliśmy pozwolenia na pracę w pełnym ruchu. Tym samym ujęcie, które powinno trwać półtorej minuty, trwało nieraz pół dnia: bo to straż pożarna przyjechała, bo ktoś do nas podszedł, krzyknął. Ale była to naprawdę cudowna przygoda.

Na koniec zapytam jeszcze o Gdynię i pani rolę na festiwalu. W tym roku, jako przewodnicząca jury, zdecyduje pani o tym, jakie filmy otrzymają nagrody. Czyje pani odpowiedzialność z tym związane?

Czuję, ale jednocześnie pomaga mi skład jury. Obawiałam się, że może zaistnieć między nami jakieś różnice, ale okazuje się, że każdy może w tym gronie powiedzieć to, co myśli i wspólnie wyciągamy wnioski. Natomiast dla mnie to musi być film, za którym chcę iść. Wychodząc z sali kinowej muszę wyjść z tym filmem; musi ze mną w jakiś sposób zostać. Dać mi do myślenia. Można oglądać filmy zrobione w różnych technikach, koncepcjach, ale ostatecznie liczy się podłączenie emocjonalne. O to chyba w ogóle chodzi w kinie.

Małgorzata Zajązkowska

Na ekranie zadebiutowała w filmie „Zdjęcia próbne” Agnieszki Holland, Pawła Kędzierskiego i Jerzego Domaradzkiego. Pod koniec 1981 r. wyjechała do USA. Jako jedyna polska aktorka występowała na Broadwayu w Walter Kerr Theater u boku Francka Langelli. Grała w filmach Woody Allena, Paula Mazursky’ego, Glena Jordana. Po powrocie do kraju współpracowała m.in. z Januszem Morgensternem, Andrzejem Wajdą, Kasią Adamik i Leszkiem Dawidem. Za rolę w „Nocy Walpurgi” Marcina Bortkiewicza otrzymała na Festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie główną nagrodę za rolę żeńską.

Mistrzowie o WAZNYCH filmach

Mistrzowska Piątka to cykl, w którym pięcioro filmowców opowiada o polskich filmach szczególnie dla nich ważnych. Do tegorocznej edycji cyklu zaproszenia przyjęli: **Olga Chajdas, Wojciech Marczewski, Andrzej Seweryn, Mariusz Włodarski oraz Małgorzata Zajączkowska.**

Twórcy polskiego kina opowiedzą o filmach, które wywarły na nich szczególny wpływ, kształtując na zawsze na poziomie zawodowym i osobowym. Cykl stwarza możliwość obcowania z ich inspiracjami, motywacjami, historiami. Prelekcja to płaszczyzna do rozmowy, połączenia kinomanów – filmowców i widzów, którzy dzielą wspólną pasję.

Spotkania z cyklu „Mistrzowska Piątka” 49. FFFF odbywają się w Sali Goplana GCF:

- **Wojciech Marczewski** - „Panny z wilka” (reż. Andrzej Wajda, 1979), odbyło się we wtorek, 24 września. Spotkanie po filmie prowadziła Anita Skwara.
- **Mariusz Włodarski** - „Ostatni dzień lata” (reż. Tadeusz Konwicki, 1958), 25 września, godz. 11.30. Spotkanie po filmie prowadzi Magdalena Koleśnik.
- **Małgorzata Zajączkowska** - „Imagine” (reż. Andrzej Jakimowski, 2012), 27 września, godz. 11.00. Spotkanie po filmie prowadzi Łukasz Grzegorzek.

WYSTAWA „SIUDMAK. WOKÓŁ DIUNY”

Tegoroczny Festiwal pokazuje, jak sztuka i film wzajemnie się przeplatają. Muzeum Miasta Gdyni wraz z Galerią Sztuki i Domem Aukcyjnym ToTuart przygotowało wystawę **Wojciecha Siudmaka, polskiego artysty o międzynarodowej sławie, którego prace zainspirowały reżysera Denisa Villeneuve’a do nakręcenia filmu „Diuna”.**

We wtorek, 24 września, w Muzeum Miasta Gdyni odbył się wernisaż wystawy „Siudmak. Wokół Diuny” i spotkanie z artystą. Po oficjalnym otwarciu przez dyrektora Muzeum Miasta Gdyni – Karin Moder, dyrektora artystycznego 49. FFFF Joannę Łapińską stwierdziła, że twórczość Siudmaka można zamknąć w trzech słowach: „wyobraźnia bez granic”. Zarówno rozmowa z artystą, prowadzona przez kuratorów wystawy – dr Annę Śliwę z Muzeum Miasta Gdyni i Dominika Zielińskiego, dyrektora zarządzającego Galerii i Domu Aukcyjnego ToTuart – jak i same prace artysty, potwierdziły trafność tych słów.



Cykl Mistrzowska Piątka zainaugurowało spotkanie z reżyserem Wojciechem Marczewskim

- **Andrzej Seweryn** - „Zezowate szczęście” (reż. Andrzej Munk, 1960), 27 września, godz. 14.30. Spotkanie po filmie prowadzi Jan Holoubek.
- **Olga Chajdas** - „Całkowite zaćmienie” (reż. Agnieszka Holland, 1995), 28 września, godz. 13.00. Spotkanie po filmie prowadzi Bogusław Schubert.

Co zaproszeni do Mistrzowskiej Piątki mówią o swoich wyborach?

Olga Chajdas: - „Całkowite zaćmienie” to obraz pełny, o kondycji artysty, obsesji, miłości, samotności, frustracji. Każdy z nas artystów marzy o karierze Rimbauda, ale nie każdy jest gotowy ponieść tego cenę.
Wojciech Marczewski: - „Panny z Wilka” to jeden z tych filmów, co to wcale nieproszone, wdzierają się do naszej pamięci i buszują w niej uparcie.

Andrzej Seweryn o „Zezowatym szczęściu”: - Film kręcony w Warszawie, na moim podwórku. Po latach widzę w nim polskie losy.

Mariusz Włodarski: - „Ostatni dzień lata” to film o nieugaszonej potrzebie bliskości niemożliwej do zrealizowania.

Małgorzata Zajączkowska o „Imagine”: - To film pełen magii. Wyrwał mnie z utartych myśli i rozwiązań, pobudził do szukania uważności. JW.



Wojciech Siudmak zapytany o to, co jest mu bliższe, wiedza czy wyobraźnia, odpowiedział: - Dobre mieć jedno i drugie, a ta wystawa właśnie to pokazuje.

Wernisaż uświetniło odświeżenie najnowszej rzeźby artysty, zatytułowanej „Asteroida”. - Moja rzeźba bardzo dobrze ilustruje neosurrealizm – ocenił twórca.

- To jest wybór prac idealny na tę festiwalową okazję, gdyż możemy zobaczyć kilka świetnych obrazów, które ozdobiły okładki Diuny, więc dla wielbicieli filmu to jest nie lada gratka. Nie tylko osoby interesujące się kinem, ale też dobrą sztuką, znajdują tutaj coś dla siebie. Ta sztuka zawiera wiele detali, w które chce się wpatrywać, czasem bez końca. Przyciągają one nie tylko historyka sztuki, ale każdą osobę – mówi Anna Śliwa.

OSOBOWOŚĆ WOJOWNIKA



Film dokumentalny „Potop. Postscriptum” to połączenie rozmowy z reżyserem, **Jerzym Hoffmanem, i materiałów archiwalnych dotyczących „Potopu”. Produkcja została zaprezentowana podczas tegorocznej edycji FFFF w Gdyni z okazji 50. rocznicy premiery najdroższego filmu w historii kina.**

Po seansie dokumentu odbyło się spotkanie z jego reżyserem, **Łukaszem Czajką** oraz krytyczką filmową, **Kają Klimek**, które moderował historyk kina polskiego, **Miłosz Stelmach**.

- Próbowałem znaleźć sposób na Jerzego Hoffmana. „Potop” okazał się idealnym tłem do uchwycenia jego nietuzinkowej osobowości wojownika. Rozmowa z reżyserem i jego wspomnienia miały pokazać, jak życie przygotowało go do udźwignięcia „Potopu”, bo jest to jedyny twórca, który mógł temu sprostać – mówił **Łukasz Czajka**.

- „Potop” towarzyszy nam nieustannie, chociażby dzięki telewizji. Z tej perspektywy można zauważyć rytualny wymiar oglądania tego filmu, z którym mamy nieustanny kontakt. Jest to epicka produkcja na szeroką skalę, podobna pod wieloma względami do ikonicznych „Gwiezdnych wojen”. To tak naprawdę jedyny polski film o tym, jaki mógłby być nasz rodzimy superbohater – dodawała **Kaja Klimek**.

We wtorek, 24 września, odbył się też pokaz filmu „Potop. Redivivus”, skróconej, ponad trzygodzinnej wersji oryginalnego „Potopu”, który trwał pięć godzin. JW

- Prace zebrane na wystawie są o tyle szczególne, że pokazują styk świata sztuk plastycznych i filmu, a w przypadku samych prac Siudmaka można znaleźć tutaj próbkę każdej z jego gałęzi twórczości: malarstwa, rysunku i rzeźby, na której skupia się teraz najbardziej. Możemy dzisiaj powiedzieć, że Wojciech Siudmak jest w Top 5, jeżeli nie Top 3 najważniejszych polskich żyjących artystów, więc mamy wielkie szczęście, że możemy go tu pokazywać – dodaje Dominik Zieliński.

Wystawę można oglądać podczas całego trwania Festiwalu z wyjątkiem piątku (27.09). **Zuzanna Jalowska**

REDAKCJA KLAPS

MALGORZATA RAKOWIEC – redaktor naczelna
WALDEMAR (KACPER) GABIS – z-ca red. nac., sekretarz redakcji
Maria Bezakowska-Wolodźko – korekta
TOMEK KAMIŃSKI, WOJTEK ROJEK – foto

Zespół redakcyjny: **Mateusz Demski, Zuzanna Jalowska, Julia Łukaszek, Magdalena Nowaczyk, Kasia Samborska, Julia Wolna**
Współpraca z Uniwersytetem Gdańskim
Marysia Kiedrowska, Róża Piotrowska, Zuzanna Pytel - studentki

Projekt i skład graficzny: **MARTA DELSTANCHE**
Druk: **DMG DANIEL GÓRNY**

GDYNIA MŁODYCH FILMOWCÓW



PYTANIA, KTÓRE ZNALAZŁY ODPOWIEDZI

Tegoroczny program Gdynia Industry we wtorek, 24 września, rozpoczęło wyjątkowe wydarzenie przeznaczone dla studentów polskich szkół filmowych i kierunków filmowych. **Gdynia Campus to pierwsze takie wydarzenie branżowe na Festiwalu, mające na celu stworzenie sieci networkingu wśród młodych twórców. Zaproszeni goście odpowiedzieli na nurtujące uczestników pytania.** Uczestnicy rozpoczęli dzień od spotkań w grupach, mogli bliżej się poznać i zintegrować. Salę Omega

w gdyńskim Hotelu Mercure od rana zdołała papieroza tablica, na której swój numer kontaktowy wpisywali zarówno twórcy poszukujący współpracowników do swoich projektów, jak i ci, oferujący wsparcie w filmach innych.

Grzegorz Łoszewski, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, poprowadził dla uczestników Gdynia Campus warsztaty scenariuszowe z pisania realistycznych dialogów filmowych. – Już moment wejścia w dialog definiuje postać – mówił Łoszewski. Tak

samo, jak dla postaci, definiujące dla młodych filmowców jest wejście w dialog z branżą. Na kolejne pytania uczestników odpowiadali przedstawiciele polskiego Netflixa, Jan Kwieciński i Kuba Razowski. Wyjaśnili m.in. jakie błędy popełniają twórcy, którzy zgłaszają chęć realizowania swoich projektów. – Czuć w nadsyłanych propozycjach różnice między autentyczną potrzebą twórcy, a próbą wstrzelenia się w netfliksowski kanon – mówił Kwieciński.

„W przypadku mojego pomysłu...” – padały prośby o wskazanie kolejnego kroku dla studentów produkcji filmowych. Rozmówcy szukali rozwiązań tych problemów, tworząc pewnego rodzaju case study każdego przypadku (studium przypadku – red.).

Nowe relacje, już niezupełnie przypadkowo, studenci zawiązyli podczas lunchu networkingowego, który odbył się bezpośrednio po panelu w Galerii GCF. Wzięli w nim udział uczestnicy i zaproszeni goście – przedstawiciele takich instytucji jak: ZAPA, Polska Gildia Producentów, Młodzi Producenci KIPA czy PISF. Dzień na Gdynia Campus zamknęły panele dotyczące: tworzenia budżetów filmów krótkometrażowych, pracy z niezawodowymi aktorami czy pracy dźwiękowca w filmie. Odbyło się również Q&A (pytania i odpowiedzi – red.) w kwestii możliwości finansowania filmów studenckich. ZP

Producent Festiwalu, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, dziękuje za pomoc w organizacji 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych następującym instytucjom i firmom:

ORGANIZATORZY		WSPÓLORGANIZATORZY	
MECENAS	PARTNERZY STRATEGICZNI		
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI		LOKALNI PATRONI MEDIALNI	
PARTNERZY GŁÓWNI			
PARTNERZY			

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego / Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej

WKRÓTCE W SPRZEDAŻY

SKYCITY

G D Y N I A

SKYCITY Gdynia to inwestycja jakiej jeszcze nie było w północnej Polsce. Zachwycające widoki na morze, tętniące życiem miasto i malownicze lasy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Nowa miastotwórcza przestrzeń z apartamentami oferującymi jakość życia na najwyższym poziomie.



Dowiedz się więcej o inwestycji,
która zmieni oblicze Gdyni

ALLCON